ROZMAITOŚCI.

Dnia 13. Lipca. **№ 28.** **Roku 1859.**

Mickiewicz Adam N.

urodzony 24. Grudnia 1798., umarł 25. Listopada 1855. r.

(Ciąg dalszy. Ob. N. 25. 26. 26. 27.)

II.

Pobyt poety we Wilnie. Pierwsze prace. Zima Miejska. Jagellonida.

Mickiewicz jeszcze r. 1819. wahał się a raczej nie wiedział o kierunku w jakim mu nakaże pójść głos natchnienia. — Odpowiadając on r. 1829. recenzentom warszawskim, odzywa się: „Przed kilkanasty laty gdy byłem jeszcze studentem, drukowałem w Pamiętniku Warszawskim tchnącą klasycznością recenzyę. — Były to uwagi nad Jagellonidą D. B. Tomaszewskiego umieszczone w Pamiętniku Warszawskim 1819. r. za Styczeń, a nie w Dzienniku Wileńskim 1817. jak to mylnie przytacza Kaz. Wł. Wojcicki, bo w tym dzienniku tylko ustępy z Jagellonidy drukowano. Jagellonida obudziła treścią swoją wielkie zajęcie śród literatów. J. S. Styczyński pisał jej recenzya w Dzienn. Wileńskim 1817. r. a Mickiewiczowi na jego recenzyą odpisał A. C. w Pamięt. War. 1819. r. Starcia te wykazały tylko, że Tomaszewski nic osobliwego nie utworzył. Uwagi Mickiewicza nie były małej wartości, widocznie próbował on dowieść, że nie w ten sposób tworzyć należy poemata i chciał mianowicie zganić to, co uświęconym zwyczajem krytycy za doskonałe uważali, to jest ślepe trzymanie sie Wirgilego i Homera, i tychże o ile możności okradanie z pomysłów. Więcej jeszcze szło mu o formę, o piękność wysłowienia; lecz już marzył o poezyi na rodzinnem tle występującej, o historyczności nawet w szczegółowej mozaice obrazowań myśli i o konieczności wskrzeszenia dawnej energii i siły języka; — dla tego to, słusznie przytacza za wzór poezye Trembeckiego i przekład Jerozolimy przez Piotra Kochanowskiego, który nawet opiewając wdzięki Armidy i przeniosłszy za Tassem pióro w strefę południową, nie zapomina mieścić w niej i Wisłę i Tatry, niedźwiedzie i odyńce ojczyste. Rozprawa Mickiewicza nie jest to traktat studencki, nie jest gorszą, lecz równie dobrą, jak wiele krytyk arystarchów owoczesnych, jakimi byli Fr. Dmuchowski, Grzymała i tp. — Mówi on o jedności działania, wspiera się na powadze Woltera i Horacego — lecz już wyobrażeniom estetycznym szersze zakreśla koło, bo podnosi głos za wygnaniem z poezyi pogańskiego Olimpu, za wypędzeniem tak ulubionej przez poetów jędzy, za przyswojeniem sobie pojęć chrześciańskich Tassa, Ariosta i Miltona, i od tych trzech wyobrazicieli średniowiecznej bohaterskiej pieśni wyprowadzając odrodzenie poezyi, logicznemi swemi rozumowaniami przechyla się ku kiełkującej poezyi nowoczesnej, i stawia prawdę za jej podwalinę.

Ktokolwiek odczyta starannie jego rozprawę, nie powie, iż ona przesiąkła na wskróś tak zwanym klasycyzmem, i nie przeminie jej z lekceważącem słowem, jak uczyniono to w ostatniej Mickiewicza biografii.

W rozbiorze Jagellonidy zwraca Mickiewicz uwagę na to, aby pisząc poemat, językowi i treści nadać typ i barwę

owoczesności, to jest archaizmu i archeologii nie zaniedbać. — Dzieła, które w rozprawie przytacza, są: Odyseja, Illiada, Luzyada, Jerozolima wyzwolona, Monachomachia, Owidyusza przemiany, Eneida, Fenelon, Trembecki, Pismo święte. Powieści perskie: Tysiąc nocy i jedna, Floryana powieść: Blionberis, Draydona: Odę na pochwałę muzyki.

Rozprawa ta o 37 stronnicach zadziwiać musi erudycyą i biegłością wysłowienia w młodzieńcu dwudziestoletnim. Wiedział on już wtedy tyle, co wszyscy arystarchowie-krytycy. Z takiem przygotowaniem umysłowem, mógł w lat trzy wystąpić jako przeobrażca poezyi. Mógł on zarzucając Tomaszewskiemu nie odmalowanie epoki Kiejstuta, Jagiełły i Witołda, z tejże samej epoki stworzyć poemat odpowiadający zasadom, które w myśli mu świeciły. — Plan Grażyny, mógł wywiązać się z studyowania Jagellonidy. Tak mniema autor dobrego artykułu: „Pierwsza praca poety (w Dzien. literackim 1852. N. 36) rozbierający tę pracę Mickiewicza.

Co się tyczy przeobrażenia ducha poetyckiego u Mickiewicza, nie mogę powtórzyć za Wojcickim, ani za Odyńcem lubo przyjacielem Mickiewicza, iż przeobrażenie w pojęciach Adama, sprawił T. Zan swemi poezyami opisowemi o których Mickiewicz miał wyrzec: „Nie sądziłem, aby w potocznych szczegółach rzeczywistości, mogło być tyle skarbów poezyi.“

„Myśl ta utkwiła w jego duszy i pojęcie o prawdzie w poezyi albo raczej o poezyi w prawdzie z potocznego, w duchowe życie przeniosła. — Zasada więc ta, wyrodziła się wprzód w myślach i sercach naszych, niżeli oznajmiać się i zgłębiać zaczęliśmy poezyę niemiecką i angielską, w których właśnie tenże sam pierwiastek znajdował się: a wyrodziła się nie ze szkoły, nie z książek, nie z naśladowania Niemców lub Anglików, ale z życia, z prawdy, z miłości, czyli jednem słowem z natchnienia, które przez jednego, za łaską Bożą, na nas wszystkich spłynęło.“

Ładnie to opowiedział A. E. Odyniec, ale okoliczności mówią przeciwko temu. — Gdzie nie było natchnienia, tam też nie było i łaski bożej. — Oprócz Mickiewicza, nie było w Wilnie poetów. — Odyniec nic oryginalnego ówczas nie stworzył, bo najpierwsze prace jego, wszystkie są przekładami Bürgera, Żukowskiego, Walterskota, Byrona lub są tak ślepem naśladownictwem Mickiewicza, że nie podobna im przypisywać oryginalności. Cokolwiek samodzielnie wówczas nakreślił, było ułomne, niezgrabne i nie mogące zwać się poezyą. Najwcześniejsze zresztą utwory jego drukowane, sięgają roku wyjścia poezyi Mickiewicza. Korsak zaś i Chodźko, wystąpili późno, bo w lat kilka potem. — Wyrażenie się więc Odyńca przez „my“ odnosi się zapewne (aczkolwiek niestosownie) tylko do niego i Mickiewicza, któremu w niczem nie dorósł. — Poźniejsze niepoślednie zasługi Odyńca jako poety, mianowicie jako tłumacza, nie uwzględniam tutaj, bo mówię wyłącznie o pierwiastkach po r. 1822.

Zresztą z epoki pobytu obudwu poetów w szkole wileńskiej, nie pozostało nic zgoła, co świadczyłoby, że poeci wiedzeni własnem poczuciem a raczej przeczuciem piękna, wyłonili nieznane dotąd skarby. — Gdyby tak było istotnie, wystarczyłby czas czterolecia od r. 1816. do 1820. do przekazania po dzisiejsze lata, jakiegokolwiek utworu znamionującego samodzielność.

Były to atoli lata uczenia się a nie twórczości, dla tego nie mogło zostać i nie zostało pamiątki po nich.

Najodleglejsze ślady nowego kierunku widzą w układzie balad według zakroju cudzoziemskiego. — W zabytkach drukowanych spotykam ballady dopiero w r. 1822, — mianowicie: Lubor przez Józ. Zaleskiego, Cyganka przez Tom. Zana. — Zbiory poezyi Mickiewicza, Odyńca, A. Chodźki, mieszcząc niekiedy daty pod balladami, nie sięgają wcześniejszej epoki.

Narodziny atoli ballady, miały być nieco rychlejsze, — sadzę, że około roku 1820. w on czas, gdy A. Mickiewicz skończywszy uniwersytet, udawał się do Kowna na nauczyciela. — Opowiadanie Odyńca wiarygodne w tej mierze o tyle, o ile niemi być mogą wszelkie tradycye ustne, służy za podstawę memu wnioskowi.

W roku 1772. utworzył Bürger balladę Leonora, której wartość wskazał krytycznie Szlegel i nazwał ją balad królową. Tę przełożoną znakomicie na język rosyjski przez Bazylego Żukowskiego, przyniósł

raz i odczytał towarzyszom, syn nauczyciela języka rosyjskiego, Czerniawski. — Treść ballady przypadająca do znanej pieśni ludowej, nowość formy, tok zręczny w ujęciu powiastki między tak misterne ramy, nakoniec malowniczość akcyi, spodobały się tak dalece, że pierwszy Tomasz Zan przyniósł nazajutrz napisaną balladę: Neryna, potem stworzył Cyganke, Pana Twardowskiego, który nie wiem, ażali nie jest w czem spowinowacony z utworem „Pani Twardowska“ Mickiewicza. — Mickiewicz przetworzył ówczas z Getego baladę Rybak, w swej Świteziance i ułożył balladę: Lilie.

Po Mickiewiczu przetłumaczył Odyniec balladę Bürgera: Myśliwiec (Dz. Wil. 1822. i Rozm. Lw. 1823.). Lenorę (Dz. Wil. 1823.) i Wierność (Dz. Wil. 1824.).

Z tych śladów w pierwszych drukowanych utworach, wnoszę zasadnie, że owcześni młodzi poeci zapożyczyli od sąsiadów tak nowych form, jak i nowych idei. — Jeden Mickiewicz w innem źródle zaczerpnął natchnienie, które opromieniło go nieśmiertelności wieńcem.

Z nim było niemal toż samo co z lordem Byronem. Byron umiłował namiętnością bez granic dziewczę nie sprzyjające jemu — i które wydano za mąż za kogo innego. — Serce zranione obudziło w nim ducha poetycznego zaprawnego żółcią i szyderstwem.

Mickiewicz kolegował z Michałem Wereszczakim, nawet przypisał mu baladę: Switeź. O rodzinie Wereszczakich już wspominałem, zażyłość od młodych lat kojarzyła dwa te domy. — Mickiewicz jeżdżąc corocznie do Zaosia na wakacye, poznał bliżej Maryą Wereszczakównę z Płużan, której matkę Annę kobietę światłą i towarzyską, cenił nie pomału i jak sam wyraził się, wiele był jej dłużen. — Nieraz przysłuchiwał się rozmowom jej z rabinem arcy uczonym, którego postać odminiaturował w Jankielu. — Od nich to zasłyszał szczegóły o generale Wołodkiewiczu, jego pobycie pod obcem imieniem w wojsku francuskiem, o jego procesie z Obuchowiczem, który zagrabił mu całe mienie. — O tem wszystkiem opowiadał poeta w r. 1846. przed towarzyszem drogi do Szwajcaryi.

Rodzina Wereszczaków herbu Lis była dość starożytną, choć bez znaczenia w historyi. Rozrosła początkowo w Brześciańskim. — Adam Wereszczaka podpisał elekcyą Władysława IV. a Bazyli W. Jana III. Paweł Wereszczaka burgrabia Łucki żył 1690. r. Prokop Wereszczaka był r. 1659. komisarzem granicznym Czerniechowskim. — Bogusław W. łowczy brzesko-litewski i Dominik W. jezuita żyli r. 1778. — Podobnież żyła na Litwie rodzina Putkamerów herbu Bradacice, a z którego rodu żyli r. 1778. Józef sędzia ziemski Rosieński — i Jerzy mostowniczy Rosieński.

O ile wnosić można z niektórych wynurzeń poetyckich Adama, pozyskał przychylność Maryi Wereszczakównej, — lecz Adam był ubogim studentem, utrzymywany na funduszu rządowym — mógł się kochać, ale nie żenić. Tymczasem oświadczył się o pannę bogaty obywatel z Lidzkiego Putkamer, rodzina życzyła sobie tego związku i według słów poety: żywcem ją pogrzebiono.

Nazwisko, które głównie przyczyniło się do zadania niezagojonej rany, do stworzenia poety, a prześladowało go w długie lata wspomnieniami przeszłości, przeciągnęło prześladowanie i po za grobowiec. — Gdy bowiem Putkamer rozjątrzył rany, inny Putkamer jako naczelnik kraju, wywierał prześladowanie przeciw posągowi poety, i dopiero po wielu latach, zdołała go poskromić władza przełożona.

Kiedy Wereszczakówna poszła za mąż nie wiadomo — musiało się to stać około r. 1820. bo wtedy miały być napisane Dziady; zaś w roku 1822. między przedpłacicielami na pierwszy tomik poezyi, figuruje juz Maria Putkamerowa. Jej zamążpójście wywołało dopiero ów bukiet najpiękniejszych serdecznych a rozpacznych poezyi, podyktowanych w śród gorączki namiętności — i stało się według słów wieszcza:

Podobnie na twe serce o poeto młody
Namiętność często groźne wzburza niepogody,
Lecz gdy podniesiesz bardon, ona bez twej szkody
Ucieka w zapomnienia pogrążyć się toni,
I nieśmiertelne pieśni za sobą uroni
Z których wieki uplotą ozdobę twych skroni.

(Ajudah 1826.)

W rozstrzygnieniu pytania, co pierwsze skreślił poeta, czy Dziady czyli ballad owych kilka o których wyżej wzmiankowałem; mniemam, że Dziady. — Rękopism ich, widocznie pisany początkowo nie do druku, zarzucił poeta — i dopiero odszukał go po-

źniej. — Opowiadał o tem Mickiewicz, Hr. Baworowskiemu, mówiąc mu i o powstaniu ballad. — Układał je, gdy takowe stały się rozgłośnemi w literaturze europejskiej, — i to wtedy, gdy ktoś zapytał go, dla czego nie probuje sił w podobnych utworach? Rozmyślał nad tem noc całą, i następnie pokusił się o napisanie ballady.

Wersya jest prawdziwszą niż tradycya z ust Odyńca, bo Hr. Baworowski spisał nader starannie swe pogadanki z poetą. Zresztą mniejsza o drobiazg taki, poruszam sprzeczności te w tradycyach dla tego jedynie, aby zwrócić uwagę krytycznego badacza na to, że nie należy nigdy wierzyć bezwarunkowo podaniom (choćby na pozór najwiarygodniejszym) o życiu ludzi wsławionych. — Ślepe powtarzanie zdarzeń źle spamiętanych, lubo częstokroć fikcyą poetycką ubarwionych, bezuważne poleganie na cudzej opowieści, wprowadza w biografie zamęt nie lada. — U nas przy braku krytyki, i przy lenistwie w sprawdzaniu tego, co ktoś poprzednio za rzecz niewątpliwą ogłosił, zamęt podobny, jest jakby chroniczną słabością we wszystkich naszych pseudo historyach literatury polskiej i dykcyonarzach biograficznych.

III.

Pobyt w Kownie. Dziady Część II. i IV. Poezye T. I. i 2gi.

Pod jesień roku 1820. zamianowany nauczycielem języka łacińskiego i polskiego, przeniósł się do Kowna. — O jego przebywaniu tam, napisał L. Potocki (Bonawentura z Kochanowa) jeden rozdział w powieści (Dolina Kowieńska), któremu nadano niejako cechę autentyczności, bo rozdział ten powtórzył Kamerton w swoich opowiadaniach w Kronice, i Wojcicki w życiorysie poety. Nie wszystko jest tam prawda, bo poetyczne ubarwienie wcale nie idzie w parze z suchością faktów rzeczywistości — dla tego powtarzam z tego opowiadania tylko to, co nie zdaje się być podejrzanem. — O tych czasach opowiadał także sam Mickiewicz niektóre szczegóły przyjacielowi w czasie podróży do Szwajcaryi — te więc są prawdopodobniejszemi.

Mickiewicz przybywszy do Kowna, żył początkowo samotnie i stronił od towarzystwa. Praca cicha w domu i przechadzki daleko po lasach i urwistych brzegach Niemna przypadły do gustu umysłowi skłonnemu do marzeń; — podniecało go samo mieszkanie w gmachu szkolnym w starym klasztorze. — Wypowiada on to:

> Bije raz, dwa, trzy, już północna pora
> Głuche w około zacisze,
> Wiatr tylko szumi po murach klasztora
> I psów szczekanie gdzieś słyszę
> Straszne!

Za objęciem posady, dostrzegłszy liczne niedogodności w programie wykładu szkolnego, poczynił nad tem uwagi swoje i te przesłał księciu Adamowi Czartoryjskiemu na ręce sekretarza jego Karola Sienkiewicza. Uwagi te zbyto atoli milczeniem.

Według opowiadań Kamertona, prefektem szkoły miał być Dobrowolski, który pierwej wykładał przedmioty powierzone Mickiewiczowi. — Koledzy nauczyciele uważali poetę za dziwaka, prefekt atoli polubił go od razu — i przygarnął do towarzystwa swego.

Jeżeli można wierzyć opowieści, posunął Mickiewicz zaniedbanie o powierzchowność, aż do prostoty Biasa. — Surdut wyszarzany, koszul para, płaszcz będący zarówno okryciem jak i nakryciem, poduszka skórzana — oto były pościel i ubior profesora; zaś pożywieniem ziemniaki pieczone, rozrywką fajka, a zbytkiem kawa i herbata.

Zaiste trudno dbać mniej o siebie. Łagodność charakteru, sumienne pełnienie obowiązków, skłoniły ku niemu wkrótce serca uczniów i towarzyszy. — Prefekt ściślej zaprzyjaźnił się z nim i wymógł na nim, że został stołownikiem jego a prefektowa uzupełniła próżnią w garderobie.

Z tego co Mickiewicz opowiadał o sobie, zdawałoby się, że nie we wszystkiem harmonizował z gronem kolegów. Podał on szczegół charakteryzujący czas i ludzi. Dzisiaj nie zadziwiłoby nikogo odbywanie pieszo dalekiej rozrywki. — Mickiewicz umyślił w śród wakacyi udać się piechotą do Jurborga. Prefekt Kowalski (a nie Dobrowolski jak podaje Kamerton) i całe gremium nauczycieli, oburzyli się na tę nowość znamionującą obyczaj burszowski, a tak nieprzyzwoitą na profesora stawiającego się tem samem na równi z żebrakiem. — Po walnej potyczce na argumenta, skłonił się jeden tylko nauczyciel Nieśmiałowski na tę wy-

cieczkę, lecz pod warunkiem, iż wyjadą z miasta, a dopiero za miastem wyruszą pieszo. Lecz i to nie powiodło się; pierwszego dnia bowiem zachorował Nieśmiałowski, i wrócono wózkiem do Kowna.

Towarzystwo osób, które tak opaczne miały wyobrażenie o swej wysokości profesorskiej nie mogło podobać się temu, który wyżej był ponad wszelkie formy i względy rygoru życia w społeczeństwie — Nie zbliżał się też on do nich zbytecznie, ale zamknięty w sobie i wyrabiający w sobie całe niebo myśli, spostrzeżeń i obrazowań, — pracował samotnie i pisał, pozostając zagadką dla otaczających go, którzy radziby wiedzieć o tem, co myśli i nad czem pracuje.— Wileńscy tylko przyjaciele wiedzieli, iż młody poeta, przyoblekł serce w żałobę, dostrzegli w nim postępy melancholii zatrważającej — uspakajali go i pocieszali, lecz bez skutku. Za odpowiedź otrzymywali słowa:

Jeśli się rzucę kędy rozpacz ciska
Będą łzy, na szaleństwo, na niewdzięczność skarga
Bo wam mniej widne te czarne chmurzyska
Niesłychać zdala wichru, co tu liny targa,
Grom co tu bije, dla was tylko błyska
I razem ze mną pod strzałami gromu
Co czuję, inni uczuć chcieliby daremnie,
Sąd nasz, prócz Boga, nie dany nikomu
Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie.

(r. 1821.)

L. Potocki w Wspomnieniach o Kownie mówi o tej jego melancholii, a nawet szkicuje dramatycznie chwilę, w której deklamuje on prefektowi wiersz rozpaczny, malujący na wskróś jego usposobienie duszy:

Serce bije gwałtownie, oddechem nie władnę,
Iskry czuję w źrenicach, a na twarzy bladnę,
Nie jeden z obcych głośno pyta o me zdrowie,
Albo o mym rozumie coś na ucho powie;
Tak cały dzień przemęczę, gdy na łoże padnę
W nadziei, że snem chwilę cierpieniom ukradnę,
Serce, ogniste mary zapala w mej głowie.

(Sonet.)

Prawda, że słów tych, nie mógł deklamować r. 1821. bo je w pięć lat pożniej napisał, ale wiersz ten, może być uważany jako odbicie trafne ówczesnego usposobienia poety. Sprawia on wrażenie swą prawdą wyrażoną słowy prostemi bez przenośnych obrazowań, bez wykrzykników tragicznych. — Ta łatwość swobodnego wypowiedzenia tego, co leży na sercu, ten język szczery a malowniczy, znamionują pierwsze miłośne utwory Mickiewicza. — Znamion tych nie dostrzegano po jego czasy, w żadnym z pisarzów naszych. Mickiewicz stworzył więc język miłości, język młodości; — dla tego to musiał zachwycić od razu całe pokolenie dorastające, rowieśne jemu, które uczuwało w duchu poezyą miłości, ale nie wiedziało jak użyć farb, aby ją słowy odmalować. (d. c. n.)

ZBIORY ARCHIWALNE.

Dokument do historyi klasztoru Karmelitańskiego we Lwowie N. III.

Lwów, R. 1614 i 1616.

Bula Papieża Pawła V. do arcybiskupa lwowskiego Jana Andrzeja Pruchnickiego względem odebrania rzeczy zabranych klasztorowi OO. Karmelitów trzewiczkowych.

(Dokończenie.)

Quo circa Fraternitati tuae Frater Archiepiscope, seu discretione tui filii officiali per Apostolica scripta mandamus: Quatenus moneas nomine tuo Ciuitatem et Diaecesim stric-

Dlatego nakazujemy pismem apostolskiem Braterskiej Miłości Twojej Bracie Arcypasterzu, albo rozsądkowi Twego Syna Oficyała: Ażebyś upomniał imieniem swojem miasto i

te, diligenter et magnâ maturitate per te examinata, pro rei, loci, temporis et personarum qualitatibus, provt tibi pro tua conscientia videbitur expedire, omnes huius modi bonorum detentores, et illorum celatores, aut alios scientiam habentes ac damnorum illatores occultorum ex parte Nostra publice in Ecclesiis coram populo per Vos vel alium seu alios moneatis, vt infra competentem terminum, quem eis prefixerimus, ea dictae Domui a se debita detentores quidem et occupatores restituant; occultatores vero ac illa scientes reuelent, et si id non adimpleuerint infra alium competentem terminum, quem eis ad hoc duxeritis peremtorie praefinendum, ex tunc in eos generalem excommunicationis sententiam proferatis eamque faciatis ubi quando et quoties videritis expedire usque ad satisfactionem condignam et reuelationem debitam solenniter publicari. Volumus autem, quod ex reuelatione huiusmodi, si eam fieri contigat non possit nisi pro ciuili interesse et ciuiliter tantum agi et aliter reuelatio ipsa neque in iudicio neque extra iudicium fidem faciat. Datum **Romae** apud Sanctum Petrum Anno Incarnationis Dominicae **MDCXVIII**. Mense Aprili. Pontificatus Nostri Anno Tertio Decimo.

M. Reuilius. B. Seua.

S. Parey. Jo. Comrig.

dyecezyę surowo, pilnie i z wielką roztropnością stosownie do właściwości rzeczy, miejsca, czasu i osób, jako sumieniu Twemu wyda się najodpowiedniej. Upomnisz więc sam albo przez drugiego lub przez drugich z Naszej strony publicznie w kościołach w obecności ludu, wszystkich tego rodzaju dóbr przywłaścicieli i taicieli, lub też innych o tem wiedzących i sprawców tajemnych krzywd, ażeby w przynależnym czasie, jaki im wyznaczymy, oddali rzeczonemu klasztorowi to, co mu się należy, a co zabrali i zatrzymują, taicieli zaś i o tem wiedzących wymienili, a jeśliby niedopełnili tego w ciągu innego stosownego terminu, jaki uznalibyście za słuszne stanowczo im naznaczyć; natenczas wydacie na nich powszechny wyrok klątwy i każecie go ogłaszać uroczyście gdzie, kiedy i ilekrotnie uznacie za potrzebne, aż do należytego zadośćuczynienia i winnego wyjawienia. Pragniemy jednakże, aby takie wyjawienie, jeżeli okaże się koniecznem, tylko w drodze cywilnej mogło być uskutecznione i przeprowadzone, a zresztą ani w sądzie ani za sądem niesłużyło za świadectwo. Dano w **Rzymie** u Świętego Piotra roku wcielenia Pańskiego **1618** w miesiącu kwietniu. Papiestwa Naszego roku trzynastego.

M. Reuilius. B. Seua.

S. Parey. Jo. Comrig.

Z kopii spisanej na papierze bez znaku wodnego, na której koło nazwiska Reuiliusa z prawej strony dodała inna ręka podpis lub dopis: P a v l o w s k i, a pod nazwiskiem Reuiliusa: M. R. P. A l e x a n d e r P a v l o w s k i.

Ardżi Bordżi.

(Dalszy ciąg. Ob. N. 25. 26. 27.)

Nazajutrz przybył Bikarmadżidi do tych kupców z suknami, płótnem i innemi towarami, które z umysłu swemi własnemi zacechował znakami. Zaraz w początku targu powaśnił się umyślnie z kupcami a za pomocą sztuki czarodziejskiej wściubił im nieznacznie kilka zwojów swych towarów. Potem pospieszył co tchu z skargą do króla: Wszedłem w spółkę z 500 kupcami — rzekł do Króla — a rozdzieliwszy sie z nimi towarami wracałem osobno do domu. Ale oni napadli mię w drodze, i przemocą zagarnęli mi wszystko co miałem przy sobie.“ Król wysłał natychmiast dwóch urzędników z 200 żołnierzami, aby przetrząsli jaknajściślej towary kupców, a w razie gdyby się znalazły u nich towary Bikarmadżida, rozkazał stracić wszystkich do jednego, gdyby zaś nic się nie

pokazało, miał taki sam los spotkać skarzyciela. Bikarmadżi upewniał, że jego oskarzenie jest słusznem i że towary jego znajdują się niezawodnie u kupców. Dowiodą tego znaki, które porobił na każdem osobnem zwoju. Wysłańcy królewscy wybrali się niezwłocznie w drogę wraz z Bikarmadżidem. Przydybawszy kupców rzekli urzędnicy: „Okradliście tego człowieka, który z wami zostawał w spółce. Na jego żałobę wysłał nas król przetrząść wasze towary, a jeśli znajdą się skradzione rzeczy, pójdziecie wszyscy na śmierć.“ — „Nie widzieliśmy nigdy tego człowieka i ani nam się śniło o żadnej z nim spółce — odpowiedzieli kupcy. — Poddajemy się jednak wyrokowi królewskiemu, przetrząsajcie nas, a jeżeli znajdziecie choć jedno źdźbło jego, pozabijajcie nas wszystkich. Oczywiście musi i on tej samej popaść karze, jeśli nic nie znajdziecie.“

Urzędnicy zaczęli przeszukiwać towary, i natrafili niebawem na towary Bikarmadżida. — „A coż to jest?“ — zapytali kupców. Ci odpowiedzieli: „Niekradliśmy pewnie. Snać jednak jakaś nieczysta siła podsunęła nam te towary, aby nas zgubić, lub może bogi ukarali nas w ten sposób za nasze grzechy. Zapewne było to juz naszem przeznaczeniem.“ I po tych słowach jęli narzekać i płakać.

„Nie płaczcie na próżno — odezwali się urzędnicy. — Nie pomogą wam łzy, musicie umrzeć wszyscy.“ Wtedy zawołał Bikarmadżidi: „Stójcie, nie zabijajcie ich! Na cóż przyda mi się ich śmierć. Przebaczam wam kupcy, dajcie mi tylko za moje rzeczy tego chłopca.“ Kupcy zgodzili się na to, a wydając Szalui, rzekli do niego: „Ocalasz nas po raz drugi, Szalui, nie zapomniemy ci tego nigdy. Tobą okupujemy nasze życie.“ Szalui odpowiedział: „Idę z radością do nowego pana, a nie posiadam się z radości, że 500 ludzi ocalam od śmierci.“

Gdy Bikarmadżidi wrócił z Szalui do domu, zapytała go matka, gdzie był i zkąd przyprowadził tego chłopca. Bikarmadżidi rzekł: „O moja matko! uciekając z ojczyzny, opuściliście to dziecię w wilczej jaskini.“ — „Prawda — odpowiedziała. — Jedna z moich dziewcząt powiła dziecię w drodze i musiałyśmy je opuścić. Miałżeby to być ten sam chłopiec?“ „Jeśli chłopiec ten jest rzeczywiście dzieckiem tej dziewczyny — rzekł dalej Bikarmadżidi — to u niej pokaże się pokarm a on sam wyładnieje. I tak się też stało. Dziewczyna dostała pokarm a Szalui stał się piękniejszym, niż był pierwotnie.

Bikarmadżidi postanowił pewnego razu zwiedzić swoją ojczyznę i mówił o tem z matką: „Kochana matko! — rzekł — Żyj tu w spokoju, ja z Szalui zagonię się do mego rodzinnego miasta.“ — „Daleka to i trudna droga moje lube dziecię — odezwała się matka — jakże się tam dostaniesz?“ — „Chociażby była jeszcze raz tak daleka podróż i niewiedzieć jakie trudności, to nie odstąpię od mego zamiaru i narażę się na wszystko.“ I na prawdę wybrał się w podróż i dotarł do swej ziemi rodzinnej.

W drodze zboczył do pewnego miasta, a w jednym z domów znalazł starą kobietę, która w rozpaczy wiła się na ognisku i jęcząc i łkając rwała sobie włosy, gryzła ziemię i popioł. Bikarmadżidi podniósł ją na nogi i zapytał: Cóż ci się dzieje? czy dotknęło cię jakie srogie nieszczęście.“ — „Niewieszże moje dziecię — jęczała stara — że nasz król Galiszyn przybył panować tym stronom. Poddał się jednak szumusowi a w znak swej uległości oddaje mu teraz sto żołnierzy i jednego młodzieńca z krwi znakomitszej. Mam dwóch synów, jednego mi już porwali a drugiego mają także uprowadzić. Pozostałam więc biedna wdowa bez wszelkiej podpory. Ktoż mię ogrzeje, kto mię będzie pielęgnować gdy zachoruję, a kto zamknie oczy, gdy skonam.“ — „Przestań, rzekł Bikarmadżidi — ja pójdę do szumusa, niechaj mię pożre.“ — „Nie narażaj się moja jaskółko! jam już przeznaczona na taki los, ty masz także matkę, cóżby sie z nią stało, gdyby cię pożarł szumus?“ — „Nic nie pomoże, stara, — odparł Bikarmadżidi — jeśli nie wybawię twego syna, to pozostawię ci tego mego brata w jego zastępstwie.“

Pozostawiając też Szalui przy starej niewieście udał się sam do Galiszyna. Gdy stanął na zamku, wpadło mu najpierw w oczy owych sto żołnierzy z naczelnikiem, którzy mając dostać się w ręce szumusów, gorzko zawodzili nad swym losem.

Na widok Bikarmadżida zapytał go Król: czyim jest synem? „Jestem synem Króla Ganderwy“ — rzekł — „a po śmierci uciekłem w obczyznę przed szumusami, teraz jak widzisz wróciłem z bratem do ojczyzny, aby obaczyć w jakim znajduje się stanie. Wróciłże pokój tym stronom?“ Galiszyn odpowie-

dział: „Spodziewasz się może odzyskać napowrót swą puściznę. Przybyłem tu przed tobą, i patrz popadłem w ręce szumusów. Zamiast podatku muszę dostarczać im codziennie sto ludzi. Odstąp więc od twego przedsięwzięcia.“ — „Wszystko to słyszałem już od pewnej starej kobiety, która okropnie płakała, bo ostatniego syna uprowadzono jej dla szumusa. Przychodzę więc stanąć na miejsce jej syna. Weźcie mię z sobą.“ — „Czegoż ci się zachciewa — rzekł Galiszyn — szumus pożre i ciebie, nie będziesz mu się mógł oprzeć w żaden sposób.“ — „Mniejsza o to“ — odpowiedział Bikarmadżidi. — „Niech mię pożre, otrzymam za to nagrodę w przyszłem życiu.“ — „Dobrze tedy, niech i tak będzie: zakończył król i uwolnił syna starej kobiety. Bikarmadżidi zaś stanął na czele żołnierzy, przeznaczonych na żer szumusom. Kiedy wszyscy wybrali się w drogę, był Bikarmadżidi najweselszym z swych towarzyszy. Skakał i tańczył, jakgdyby z góry najpomyślniejszego spodziewał się końca. Nie posiadając się z zdumienia, ozwał się Galiszyn: „Ten przybył tutaj, aby nas albo wybawić na prawdę od szumusów, albo zawarłszy z nimi samymi przyjaźń, zgubi nas do reszty. Dla większego bezpieczeństwa muszę pilnować go tej nocy.“

Bikarmadżidi wyruszył tymczasem z swymi żołnierzami w złowrogą podróż. Przybył do miasta, gdzie się urodził, a wstąpiwszy na wspaniały zamek, usiadł na tronie, opartym na lwich nogach. „O mój nieszczęśliwy ojcze! — zawołał — jak często siadywałeś i ty na tym tronie, pod twem panowaniem żył naród szczęśliwie, ale jak tylko usnąłeś na wieki, powstał zamęt powszechny. Jakże niestałe są nasze losy! Możnaż było pomyśleć, że z twego państwa sto ludzi dziennie musi dobrowolnie oddawać się w ręce szumusów. Mogliż oni sami tak srogi dla cię przewidzieć los. O nieszczęśni ludzie! Ale szumusie, ja stoczę walkę z tobą i wytępię cały twój ród. Oddalcie się ztąd ludzie i powidzcie waszemu królowi, aby mi nadesłał 100 beczek najlepszego araku a ja zgładzę szumusa.“

Żołnierze oddalili się. Uradowany król Galiszyn niewahał się zrobić, jak zażądał Bikarmadżidi. Niebawem nadeszli po spodziewanych jeńców żołnierze króla szumusów, a ujrzawszy pełne beczki, rzucili się na nie łakomie, i popoili się, że aż z nóg popadali. W takim stanie wymordował Bikarmadżidi wszystkich do jednego.

(d. c. n.)

Piąty tegoroczny zeszyt wydawanych staraniem Dra. A. Petermana: *Wiadomości z Justa Perthes zakładu geograficznego*, rzuca ciekawy pogląd na stopniowe zdobycze Francuzów na wielkim oceanie. W przeciągu ostatnich pięciu lat opanowali Francuzi powoli łańcuch drobnych wysepek, co ciągnąc się wszerz całego oceanu, sięga na zachód od nowej Koledonii, takzwanych wysp jodłowych i wysp Loyalty na Tahiti. Mangarewę, archipelag Paumota wyspy Marquesas aż do wyspy Cliperton, położonej na zachodnio-południowej stronie Tehuantepeku. Wysepki te jedną spojoną otoczone linią, zabierają część morza, którego okręg obejmuje 97.000 niemieckich mil kwadratowych a zatem przeszło dwa razy więcej niż całe morze śródziemne, obliczone wraz z morzem czarnem na 42.000 mil kwadratowych. Geograficzne właściwości tych wysepek opisuje autor artykułu Dr. E. Behm z wielką dokładnością, a Dr. Petermann dla lepszego objaśnienia dołączył dwie kolorowane mapy. Praca ta, jedna z pierwszych co zajmuje się neutralną i potąd zupełnie prawie nieznaną częścią wielkiego oceanu, zawiera oprócz tego ciekawe szczegóły o ogólnych stosunkach politycznych na samym oceanie i w krajach wybrzeżnych w obecnej chwili. — Drugim ważnym artykułem tego zeszytu jest obszerne sprawozdanie znanego podróżnika Squier, o szczególnem jeziorze Yojsa w środkowej Ameryce. Na końcu zeszytu idą zwyczajne drobne doniesienia geograficzne.

— Do najsławniejszych w Europie akademii należy przed wielą innemi genewska, która właśnie w tym roku obchodzi jubileuszową rocznicę swego trzystoletniego istnienia. Kalwin i Teodor Beza byli jej pierwszymi założycielami, a 1500 uczniów przysłuchiwało się początkowym wykładom. W szesnastym wieku występował w niej odpowiednio duchowi czasu przeważnie żywioł teologiczny. W siedmnastem stóleciu stała się środkowym punktem filozofii szkoły Kartezyusza, Roberta Chonet i innych. W 18. wieku nastał dla niej świetniejszy jeszcze okres we wszystkich gałęziach umiejętności. Hubert, Bonnet, Trembley, de Luc i Saussure zasłynęli w historyi naturalnej, Tronchin, Odier, Vieusseux i Pictet w fizyce i medycynie, Necker, Abauzit i Rousseau w polityce, filozofii i nadobnej literaturze. Sławne pismo naukowe: „Revue britanique“ wychodziło tu mimo burz i wojen rewolucyjnych. Z restauracyą Genewy w r. 1814. zajaśniała akademia nowym blaskiem, szczycąc się mężami jak Pictet, de Candolle, Rossi, Favre Bertrand, Vaucher, Sismondi, Töpfer, Bellot, Dumont i tp.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.**

Z c. k. galicyjskiej drukarni rządowej.